

Z historii najnowszej albo nawet supernowej polskiego parlamentaryzmu

Z nie najweselszymi minami, choć na ogół żwawo, krokiem chryzym, zdążali grupkami posłowie i senatorowie do sali obrad plenarnych Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Nierzadko wyzierały im z za pazuchy miniksiążeczki, co poniektórzy zerkali ukradkiem na na wpół wysunięte mankiety śnieżnobiałych koszul, wyglądające tak, jakby makiem je kto przyprószył. Nie po raz pierwszy tu przecież wchodzili, jednakże jak dotąd nigdy nie postawiono przed nimi tak oryginalnego zadania. Rozglądając się niepewnie w tę i we w tę stronę, skupiali się z wolna wokół swoich liderów, którzy, nie zważając na podenerwowanie kolegów, spokojnie spoglądali z nad niezapisanych kartek. Niegłośny gwar z nagła ucichł, gdy do sali wkroczyło groźne grono nie mniej niż czterech indywiduów, nieprzekupnych, odpornych na hucpę, prośby i szlochfy. Rozpoznawszy wśród nich dyktatora i weryfikatorów alias lustratorów, zadrżeli. Dyktator, pół poważny, pół uśmiechnięty, rozpoczął: „Panie i panowie, dyktuję: „Z historii najnowszej albo nawet supernowej polskiego parlamentaryzmu”...